

NEW YORK TIMES  
BESTSELLING AUTHORS

POWIEŚĆ

DIANA  
PALMER

PO DRUGIEJ STRONIE



DIANA  
PALMER  
PO DRUGIEJ STRONIE

Przełożyła:  
Natalia Kamińska-Matysiak



Tytuł oryginału:  
*Dangerous*

Pierwsze wydanie:  
*Harlequin Books, 2010*

Opracowanie graficzne okładki:  
*Kuba Magierowski*

Redaktor prowadzący:  
*Grażyna Ordęga*

Opracowanie redakcyjne:  
*Władysław Ordęga*

Korekta:  
*Ewa Popławska, Władysław Ordęga*

© 2010 by Diana Palmer

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin  
Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji  
części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane  
w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych  
– żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa, ul. Starościańska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeX<sup>®</sup>, Warszawa

ISBN 978-83-238-8280-0

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kilraven nie znosił poranków, a już szczególnie wtedy, kiedy zmuszony był do wzięcia udziału w świątecznej imprezie i wymiany prezentów. Razem z innymi policjantami, strażakami i pracownikami pogotowia z Jacobsville w Teksasie ciągnął losy przy wielkiej choince ustawionej w Centrum Służb Ratowniczych, a dziś nadeszła chwila rozpakowywania anonimowych podarunków.

Sącząc kawę na posterunku, marzył, żeby wykręcić się od przyjęcia. Dostrzegł domyślny uśmiezek Casha Griera, ale postanowił go zignorować.

Święta były dla niego bolesnym czasem. Przywoływały wspomnienia sprzed siedmiu lat, kiedy jego życie legło w gruzach. Wciąż prześladowały go koszmary. Gdy tylko zamykał oczy, tamte chwile wracały. Kilraven tak często, jak się dało, brał dodatkowe dyżury i zastępował kolegów, którzy w świątecznym okresie chcieli wykorzystać urlopy. Pogrążał się w pracy, nienawidził wolnych dni, nie lubił własnego towarzystwa, ale jeszcze gorzej znosił publiczne zgromadzenia. W dodatku ten dzień zaczął się źle. Musiał oddać swojego wielkiego, puchatego chow-chow, bo w jego mieszkaniu w San Antonio, dokąd

niedługo wracał, nie wolno było trzymać zwierząt. Na szczęście miał pewność, że Bibb trafi w dobre ręce. Chłopiec z sąsiedniego domu niedawno stracił swojego pupila, a bardzo lubił psa Kilravena. To było jak zrządzenie opatrności, ale i tak bolało.

A teraz oczekiwano, że weźmie udział w idiotycznym przyjęciu i będzie zachwycał się durnymi prezentami. Dostanie krawat, którego nigdy nie włoży, albo koszulę za małą o dwa rozmiary. W grę mogła też wchodzić książka, której nigdy nie przeczyta. Ludzie zwykle wręczali takie prezenty, jakie sami chcieliby otrzymać. Rzadko kiedy ktoś potrafił zdobyć się na to, by zastanowić się choć przez chwilę i kupić coś, co sprawi przyjemność drugiej osobie.

W swojej pracy – prawdziwej pracy, a nie w roli małomiasteczkowego policjanta, czego wymagała tajna operacja w południowym Teksasie, blisko granicy z Meksykiem – Kilraven często nosił garnitur. Tutaj nigdy. Krawat będzie stratą pieniędzy. Był jednak pewien, że to będzie krawat. Nie cierpiał ich.

– Może niech mnie od razu powieszą i podpalą – warknął, spoglądając nieprzychylnie na kolegę.

– Świąteczne imprezy są fajne – odparł Cash. – Musisz tylko wczuć się w nastrój. Sześć czy siedem piw powinno wystarczyć.

– Ja nie piję – przypomniał szefowi, oczywiście tymczasowemu szefowi.

– Popatrz, jaki zbieg okoliczności. Ja też nie!

– To po co idziemy na zabawę, skoro żaden z nas nie gustuje w zalewaniu pały?

– Po pierwsze i tak nie będzie alkoholu, a po drugie, to dobre dla stosunków towarzyskich.

– Nie miewam stosunków i nienawidzę towarzystwa – odburknął Kilraven.

– Przecież widzisz się ze swoim przyrodnim bratem, Jonem Blackhawkiem, z macochą podobno też – przypomniał przebiegle, ale Kilraven tylko się krzywił. – Daj spokój. To tylko godzina czy dwie. Nie chcesz chyba popsuć ludziom świąt.

– Właśnie że chcę.

– Winnie Sinclair będzie zrozpaczona, jeśli nie przyjdiesz. I tak zaraz wyjeżdżasz do San Antonio. Zrób dziewczynie przyjemność.

Kilraven nie odpowiedział, tylko zadumany spojrzął w okno. Sznur samochodów ciągnął wokół miejskiego ronda, na środku którego pyszniła się ogromna choinka oraz Święty Mikołaj z saniami zaprzęzonymi w renifery. Między latarniami rozpięto kolorowe łańcuchy i sznury lampek. Na posterunku również stało drzewko, choć akurat tu dekoracje były wielce oryginalne. Wesoła ekipa przystroiła choinkę kajdankami, miniaturowymi pistoletami i replikami policyjnych samochodów. Wśród gałęzi, zamiast łańcucha, połyskiwała policyjna taśma.

Kilraven nie miał ochoty myśleć o Winnie Sinclair. W ostatnich miesiącach w niewytłumaczalny sposób wtargnęła w jego życie, zawłaszczyła tą częścią, z której ciężko mu było zrezygnować. Problem w tym, że Winnie tak naprawdę go nie знаła i nic nie wiedziała o jego przeszłości. Ktoś musiał jej jednak coś napomknąć, bo nieśmiałe uśmiechy i ukradkowe spojrzenia, które mu posyłała, urwały się jak nożem uciął. Teraz, kiedy rozmawiali, była grzeczna i oficjalna. Rzadziej też ją widywał. Sam zresztą nie był pewien, czy chciałby to zmienić. Skoro narzuciła dystans, mój wyjazd mniej ją dotknie, uznał.

– Cóż, myślę, że kilka kolęd nie powinno mi nadmierne zaszkodzić – skapitulował w końcu z ciężkim westchnieniem.

– Świetnie. Poproszę sierżanta Millera, żeby zaśpiewał ci tę, którą skomponował specjalnie dla nas – radośnie oznajmił Cash.

– Słyszałem ją. Proszę, nie!

– Nie ma aż tak fatalnego głosu.

– Nadawałby się z nim do baletu.

– Jak sobie chcesz, Kilraven – odparł ze śmiechem Cash. – Aha, jeszcze jedno, tak z ciekawości. Czy ty naprawdę nie masz imienia?

– Mam, ale nigdy nie używam i nie zamierzam ci go zdradzać.

– Więc sobie nie zdradzaj, ale w płacach na pewno je znają, a także w banku.

– Nic ci nie powiedzą. Wiedzą, że mam broń.

– Ja też! A mój pistolet jest większy!

– I tak dobrze, że nie nosisz rewolweru jak Dunn.

– Z dezaprobatą wskazał kolegę, który siedział na brzegu biurka.

Na biodrze Dunna pyszniła się czarna skórzana kabura nabijana srebrem jakby rodem z westernu.

– On należy do Towarzystwa Jednostrzałowców – przypomniał mu Cash. – Dziś po południu są zawody, a on jest naszym najlepszym strzelcem.

– Najlepszym po mnie.

– Dunn jednak zostaje Jacobsville, a ty jesteś u nas tylko przejazdem.

– Nie wyjeżdżam znów tak daleko – mruknął jakby do siebie Kilraven. – Podobało mi się tutaj. Mniejsza presja.

Cash przypuszczał, że chodzi o to, iż w Jacobsville mniej rzeczy wywołuje wspomnienia. Siedem lat wcześniej rodzina Kilravena zginęła w krwawej strzelaninie. Ta myśl przywołała szczegóły sprawy, którą zajmował się ostatnio wraz z innym detektywem z sekcji zabójstw

w San Antonio, Alice Mayfield-Jones, narzeczonej tutejszego ranczera Harleya Fowlera.

– Wspomniałeś Winnie Sinclair o możliwych powiązaniach dochodzenia z jej wujem? – spytał, ściszej głoś.

– Nie wydaje mi się to dobrym pomysłem na tym etapie sprawy – zdecydowanie odparł Kilraven. – Jej wuj nie żyje i nikt nie będzie z jego powodu groził Winnie, Boone’owi czy Clarkowi Sinclairom. Nawet nie wiemy, co go wiązało z ofiarą. Wolę na zapas nie martwić Winnie.

– Czy skontaktowano się ponownie z jego dziewczyną?

– Z takim samym skutkiem jak za pierwszym razem. Jest tak naćpana, że nie wie, czy to dzień, czy noc. Nie pamięta nic, co mogłoby się nam przydać. Jak na razie policjanci chodzą od drzwi do drzwi w sąsiedztwie domu ofiary, starając się znaleźć kogoś, kto coś wie. Morderca zostawił okropny bałagan.

– Tak samo jak w tej sprawie sprzed siedmiu lat, kiedy zginęła młoda kobieta – westchnął Cash.

– Pamiętam. To było... niedługo potem straciłem bliskich – z trudem wykrztusił Kilraven. – Okoliczności bardzo podobne, ale żadnego punktu zaczepienia. Poszła na przyjęcie i zaginęła. Goście utrzymywali, że w ogóle nie dotarła, a facet, z którym się umówiła, w ogóle nie istniał.

– Wiesz, że nie dojdiesz do siebie, dopóki od serca nie porozmawiasz z kimś o tym, co cię spotkało? – zapytał cicho Cash.

– A o czym tu gadać? – rzucił Kilraven z gniewem. – Chcę dorwać sprawcę!

Potwierdził to, co Cash podejrzewał od dawna: Kilraven marzył tylko o jednym, o zemście, a to nie wróżyło dobrze.

– Wiem, jakie to uczucie...

– Gówno wiesz! – ryknął Kilraven i zerwał się z miejsca.

Cash nie obraził się za jego wybuch. Widział zdjęcia z autopsji. Było mu szczerze żal kolegi. Nikt nie mógł mu pomóc.

Kilraven jednak przyszedł na przyjęcie.

– Wybacz mi moje zachowanie – mruknął, stając obok Casha, ale nie patrząc na niego.

– Nie reaguję już gniewem na takie prowokacje. Złagodniałem.

– Czyżby? – spytał Kilraven z błyskiem w oku.

– To był wypadek.

– Przypomnij, jak to było? Chlusnąłeś w gościa pianą z wiadra czy wepchnąłeś mu gąbkę do ust?

– Nie powinien mnie wyzywać, kiedy myłem wóz – z krzywym uśmiechem odparł Cash. – I to nie ja go aresztowałem, tylko inny patrol.

– I tak domyślił się twojego udziału. Zapewne nie był zachwycony, kiedy policjanci wyprowadzali go w kajdankach z gabinetu dentystycznego.

– Pewnie nie, skoro był jego właścicielem. Ale takie aresztowanie to dla niego nie nowina, bo nie miał czystej kartoteki. Kiedyś uspił pacjentkę do zabiegu i się z nią zabawiał. Pielęgniarka go nakryła. Dlatego musiał zwinąć praktykę w metropolii i zaszyć się w takiej dziurze jak Jacobsville. Nic mu to jednak nie dało, bo u nas też długo nie zagrzał miejsca. Klimat naszego miasteczka jakoś mu nie posłużył.

– Tak to się kończy, gdy ktoś drażni psa na jego podwórku.

– No właśnie. Mam nadzieję, że dotarło do niego, jaki błąd popełnił, i wyciągnie z tego odpowiednie wnioski.

– Być może, ale i tak musiałeś mu odkupić garnitur.  
– A jakże, z tym że choć sędzia nakazał, by był w tej samej cenie, to nic nie wspomniał o kolorze – oznajmił z błogim uśmiechem Cash.

– Skąd ty wytrzasnąłeś ten cytrynowo-lajnowaty koszmar? – Kilraven parsknęła śmiechem.

– Ma się te znajomości w przemyśle odzieżowym. A wspominałem, że nawiązałem kontakt z dwiema ofiarami naszego dentysty erotomana?

– Owszem. I dałeś im namiary na wyjątkowo upierdliwego prywatnego detektywa z Houston.

– Nawet oni bywają użyteczni. A ten rzeczywiście jest królem upierdliwców. – Nawet nie próbował ukrywać złośliwej satysfakcji.

– Jednego możesz być pewien. Za żadne skarby nie zagadam do ciebie, kiedy będziesz pucował swoje ukochane autko.

– No, no, dobrze kombinujesz – skomentował Cash ze śmiechem.

Główna sala Centrum Służb Ratowniczych była pełna ludzi. Na trzymetrowej choince wesoło migwały kolorowe światełka, pod nią ustawiono stopy prezentów. Kilraven znów pomyślał o niechcianym podarunku.

– To z pewnością będzie krawat – mruknął.

– Co? O jakim krawacie mówisz? – spytał Cash.

– O moim prezencie. Wszystko jedno, kto mnie wyłosał, z pewnością kupił mi krawat. To zawsze jest krawat. Mam ich pełną szafę. Nienawidzę cholerstwa.

– Nigdy nic nie wiadomo. Może tym razem czeka cię niespodzianka?

Między kolędami powitano gości, a także ogłoszono kilka krótkich przemówień i podziękowań. Pogratulowano skutecznych akcji strażakom, policji, straży miejskiej oraz

personelowi dyspozytorni. Potem zaproszono wszystkich do bogato zastawionych stołów. Dopiero na koniec wręczono prezenty.

Kilravena zdumiał duży karton, na którym widniało jego nazwisko. O ile ktoś dla żartu nie schował małego pudełka do większego pudła, to nie mógł być krawat. Z drugiej strony pakunek był długi i szeroki, ale bardzo płaski, więc taka zabawa była raczej niemożliwa. Przez chwilę, nie kryjąc ciekawości, obracał tajemniczy prezent, jakby zwlekając z jego rozpakowaniem.

Winnie Sinclair, niewysoka blondynka, przyglądała się mu spod oka. Miała rozpuszczone, spływające falami na ramiona włosy, bo ktoś powiedział jej, że Kilraven nie lubi kucyków i koka. Ubrała się w klasyczną, czerwoną sukienkę i naszyjnik z pereł. Żałowała, że tak niewiele wie o Kilravenie. Szeryf Carson Hayes wspomniał, że jego najbliższych zamordowano przed laty, ale nie udało się jej dowiedzieć niczego więcej. A ostatnio krwawa zbrodnia, a nawet dwie, zawitały do hrabstwa Jacobs. Krążyła pogłoska, że zamordowana kobieta z San Antonio знаła ofiarę, a dawno temu odłożona ad acta sprawa może wreszcie doczekać się wyjaśnienia.

Cokolwiek miało się zdarzyć, Kilraven nie będzie już brał w tym udziału, bo wyjeżdża po świętach, pomyślała Winnie. Od kilku dni nie mogła sobie znaleźć miejsca. Przypuszczała, że koledzy tak ustawili losowanie, by wyciągnęła kartkę z jego imieniem. Wiedzieli, co do niego czuła.

Długo rozważała, co powinna mu dać. Wiedziała, że nie krawat. Wszyscy wręczali krawaty, apaszki albo zestawy kosmetyków. Chciała podarować mu coś, czego nie znajdzie się na sklepowej półce. W końcu zdecydowała, że namaluje dla niego coś specjalnego. Wybrała kruka,

by zaś dodać nieco kolorów, otoczyła go jak ramką splecionymi różami. Nie bardzo wiedziała, skąd wpadł jej do głowy ten pomysł, ale uznała go za wspaniały temat na obraz. Kruki to samotniki, a przy tym bardzo inteligentne i tajemnicze ptaki. Te cechy wydawały się idealnie pasować do Kilravena. Dokupiła ramkę i opakowała prezent. Miała nadzieję, że mu się spodoba. Oczywiście nie mogła zdradzić, że to ona jest autorką, bo prezenty miały być anonimowe, natomiast Kilraven sam z siebie nie domyślił się tego, bo nie wiedział o jej hobby.

Pojawienie się Kilravena bardzo ożywiło życie Winnie. Pochodziła z bogatej rodziny, ale zarówno ona, jak i jej bracia nigdy tego nie okazywali. Lubiła swoją pracę, a przede wszystkim lubiła na siebie zarabiać. Za niewielką pensję kupiła małe, czerwone autko, o które sama dbała. Dawało jej to wiele radości i satysfakcji. Z początku obawiała się, że Kilraven będzie onieśmielony jej statusem, ale zdawał się w ogóle na to nie zwracać uwagi. Raz, kiedy brał udział w jakiejś konferencji, widziała go w garniturze. Wyglądał szalenie elegancko i zdawał się tam tak samo na miejscu co w dżinsach na posterunku.

Wiedziała, że będzie nieszczęśliwa po jego wyjeździe, ale tak na pewno będzie lepiej, tłumaczyła sobie. Owszem, szalała za nim, jednak Cash Grier twierdził, że Kilraven nie uporał się jeszcze z duchami przeszłości i nie jest gotowy do nowego związku. To ją przygnębiło i zmieniło jej stosunek do niego, jednak uczuć nie zabiło.

Obserwowała go z zachwytem, kiedy otwierał prezent. Stał nieco z boku, z pochyloną głową. Wreszcie zdarł wstążkę i papier, po czym zwięzonymi oczami przyjrzał się obrazkowi, a po chwili uniósł wzrok i przeszył Winnie gniewnym spojrzeniem szarych oczu. Skąd wiedział, pomyślała w popłochu, patrząc bezradnie, jak Kilraven

wtyka prezent pod pachę i z zaciętą miną opuszcza przyjęcie.

Winnie poczuła się okropnie. W jakiś sposób musiała obrazić Kilravena... Był dotknięty do żywego, wściekły, nawet rozjuszony. Łykając lzy, skubała ciasteczka i sączyła poncz, udając, że świetnie się bawi.

Kilraven z trudem dotrwał do końca zmiany, potem wsiadł w samochód i pojechał do San Antonio, do przyrodniego brata Jona Blackhawka.

Jon oglądał akurat powtórkę meczu. Otworzył drzwi ubrany jedynie w spodnie od dresu, a rozpuszczone, czarne, lśniące włosy sięgały do pasa.

– Ćwiczysz swój indiański wizerunek? – zapytał kąśliwie Kilraven.

– Po prostu tak mi wygodnie. Włóż. Nie za późno na braterską wizytę?

Kilraven rzucił podróżną torbę na podłogę i wyciągnął obraz.

– Opowiedziałeś Winnie Sinclair o rysunku kruka!  
– rzucił z furją.

Jonowi po prostu odebrało mowę. Obraz nie tylko przedstawiał kruka, ulubionego ptaka Melly, ale nawet kwiatowa obwódka była namalowana najczęściej używanymi przez nią kolorami, czyli różnymi odcieniami czerwieni i pomarańczowym.

Już wiedział, o co oskarża go brat.

– Nie rozmawiałem z żadną Winnie Sinclair – oznajmił, patrząc mu prosto w oczy. – Skąd wiedziała?

– Ktoś inny musiał jej powiedzieć. Zabiję, kiedy dowiem się, kto!

– Coś mi przyszło do głowy. Czy to nie ta, która kiedyś wezwała dla ciebie wsparcie, choć wcale o to nie prosiłeś?

– Ta sama. – Kilraven powoli się uspokajał. – Ocaliła mi wtedy tyłek. To miała być zwykła rodzinna awantura, a okazało się, że koleś ma broń i wziął żonę z córką jako zakładniczki, kiedy żona przyjechała z papierami rozwodowymi. Kawaleria przybyła na sygnale. Hałas i błyski świateł odwróciły na moment jego uwagę, więc bez problemu go rozbroiłem.

– Skąd wiedziała?

– Sam chciałem wiedzieć... – Kilraven zmarszczył brwi. – Aha, wspomniała, że miała przecucie. Ten, kto zgłosił awanturę, nie mówił o broni, powiedział tylko, że mężczyzna wykrzykuje groźby.

– Nasz ojciec też miał takie przebliski – przypomniał Jon. – Nieraz ocaliły mu życie. Mawiał, że to taki specyficzny wewnętrzny niepokój.

– Tak, jak w tę noc, kiedy straciłem żonę i córkę. – Kilraven usiadł na kanapie przed telewizorem. – Pojechał po benzynę, żeby zatankować wóz przed służbową podróżą, w którą miał wyruszyć następnego dnia. Kiedy wrócił...

– W domu byłeś ty i połowa miejskiej policji. Mogli ci tego oszczędzić – ze złością wtrącił Jon.

– Nie umiem wyprzeć tych obrazów z pamięci. Muszę z tym żyć dzień po dniu – w zadumie dodał Kilraven.

– Ojciec też. To dlatego zapił się na śmierć. Cały czas powtarzał, że gdyby nie pojechał na stację, mogliby przeżyć.

– Albo zginąłby z nimi... – Kilraven ciężko przetarł twarz. – Alice Mayfield-Jones dała mi niedawno wykład pod tytułem: „Zgubne aspekty słówka gdyby”. – Uśmiechnęła się smutno. – Myślę, że miała rację. Nie można zmienić przeszłości. Można jednak co innego. Oddałbym dziesięć lat życia, żeby dostać tego, kto to zrobił.

– Wreszcie go dopadniemy, przysięgam – odparł Jon.  
– Jadłeś już?

– Jakoś nie mam apetytu. – Zapatrzył się w obraz Winnie. – Pamiętasz rysunki Melly? Miała trzy latka, a już widać było niesamowity talent...

– Mac, pierwszy raz od siedmiu lat wypowiedziałeś jej imię – zauważył cicho Jon.

– Nie nazywaj mnie tak! – zaoponował ostro.

– Mac to doskonały skrót od McKuen – z uporem oświadczył Jon. – Dostałeś imię na cześć jednego z najbardziej znanych poetów połowy ubiegłego wieku, Roda McKuena. Gdzieś tu mam tomik jego wierszy. Wiele z nich stało się przebojami muzycznymi.

Zrezygnowany Kilraven pokręcił głową i rozejrzał się po wypchanych półkach i stertach książek na podłodze.

– Jakim cudem to wszystko przeczytałeś?

– Mógłbym cię spytać o to samo, przecież masz więcej książek niż ja. Jedyne, czego masz jeszcze więcej, to gier komputerowych.

– Zastępują mi towarzystwo. – Kilraven znów skupił się na prezencie Winnie. – Byłem wściekły, kiedy to zobaczyłem. Obwódka jest niemal identyczna jak ta, którą narysowała Melly.

– Była ślicznym, przemiłym dzieckiem. Nie możesz odcinać się od wspomnień o niej – prawie wyszeptał Jon.

– Wiem, ale poczucie winy zżera mnie żywcem. Może Alice ma jednak rację. Może tylko nam się wydaje, że mamy kontrolę nad własnym życiem.

– Prawdopodobnie – przytaknęła Jon. – Mam w lodówce resztkę pizzy i nagrałem niezły mecz.

– Przecież wiesz, że jeśli już komuś kibicuję, to na pewno przegrywa. A kto w ogóle gra?